

# Jens-Jürgen Ventzki\*



*urodzony w 1944 roku w Łodzi (w czasie drugiej wojny światowej przemianowanej na "Litzmannstadt"), syn nadburmistrza miasta, Wenera Ventzkiego (urzędnika rządowego), przełożonego Hansa Biebowa, szefa administracji niemieckiej getta Litzmannstadt. Werner Ventzki nigdy nie odpowiedział przed sądem za swoje czyny. W 1953 w Berlinie pełnił funkcję reprezentanta Ministerstwa ds. Wypędzonych, Uchodźców i Ofiar Wojny, a potem był starszym radcą rządu w Bonn. Od kilku lat jego syn Jens-Jürgen Ventzki intensywnie zajmuje się historią swoich rodziców i rolą ojca w Łodzi/Litzmannstadt.*

*Transkrypcja spotkania studentów  
i wykładowców ze świadkami  
tamtych czasów, które odbyło się  
24. maja 2011 roku na wydziale  
germanistyki Uniwersytetu  
Łódzkiego*

\*\*\*

## Jens Jürgen Ventzki

Panie i panowie,

Na początku chciałbym serdecznie podziękować za zaproszenie. To bardzo ważne dla mnie, dla mojej żony i dla naszej rodziny, a mamy dwie córki. Po raz pierwszy mam okazję rozmawiać ze studentami w mieście, w którym się urodziłem. W 2007 roku mieliśmy tutaj spotkanie, taką prelekcję i dyskusję z uczniami z dwóch łódzkich gimnazjów, z ocalałymi z getta oraz z byłymi przymusowymi robotnikami. Jestem tym poruszony. Chcę wyrazić wdzięczność za to zaproszenie, ponieważ uważam, że trzeba wspólnie rozmawiać o tym, co się tutaj wydarzyło. Właśnie teraz także z naszej perspektywy, z perspektywy sprawców.

Odkrywanie przeszłości mojego ojca rozpoczęło się bardzo późno. Zaraz po wojnie oraz w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych u nas, w Republice Federalnej Niemiec, o wielu sprawach po prostu się nie mówiło. Przełomowy okazał się dopiero rok 1990, czyli właściwie bardzo późno. Miałem wtedy 46 lat. W 1990 roku w Muzeum Żydów w Frankfurcie nad Menem zorganizowano wystawę poświęconą łódzkiemu gettu: "Naszą jedyną drogą jest praca". Jest to cytat z Chaima Rumkowskiego, Przełożonego Starszeństwa Żydów w getcie łódzkim. Oglądałem tę wystawę – na ogromnej powierzchni wystawowej, w witrynach znajdowało się wiele dokumentów. Widziałem je. To były dokumenty z podpisem mojego ojca. Szczególne wrażenie wywarł na mnie dokument o ubraniach zamordowanych w Chełmnie Żydów, napisany językiem urzędowym. Dość słynne pismo, podpisane przez mojego ojca. I ten dokument został potem przekazany do administracji getta,

do Hansa Biebowa, który był podwładnym mojego ojca. Ten dokument... wtedy coś u mnie pękło.

Widziałem tam te dokumenty, widziałem zdjęcia, a następnie kupiłem katalog tej wystawy. Wiedziałem, że w tym katalogu też są fotografie, wiedziałem, że wiele razy pojawia się tam nazwisko mojego ojca i że o nim samym też będzie coś napisane. Ale niestety jeszcze nie byłem gotowy, nie byłem w stanie tego przeczytać. Przez około 10 lat katalog leżał na moim regale, rzadko do niego zaglądałem. Dopiero po 10 latach mogłem zacząć działać. Dlaczego trwało to tak długo? Jakie były moje relacje z ojcem? W 2001 roku we Frankfurcie nad Menem odbyły się targi książki, a Polska była krajem goszczonym na targach. Każdego roku do Frankfurtu zapraszane jest inne państwo. Wtedy też po raz pierwszy osobiście spotkałem się z Honorowym Obywatel Miasta Łodzi, Karlem Dedeciusem, który zasłużył się dla polskiej literatury – wykonał wiele tłumaczeń i cieszy się poważaniem. Wiedziałem, że pochodzi z Łodzi, że jest jej Honorowym Obywatel. Podszedłem do niego i wywiązała się rozmowa. Dopiero wtedy wszystko się zaczęło, wtedy mogłem zacząć działać. Potrzebowałem rozmowy, potrzebowałem kontaktów z ludźmi, którzy byli związani z Łodzią. Wtedy w 2001 roku po raz pierwszy przyjechałem do Łodzi. To było 11 lat temu. Byłem w archiwum, rozmawiałem z ludźmi.

To, co tutaj zobaczyłem, to co musiałem oglądać...to był ogromny szok. Ale to była faza początkowa, w której musiałem być aktywny, po której mogłem rozpocząć moje badania. Wróciłem do domu po mojej pierwszej podróży. Było też takie bardzo znane zdjęcie z odwiedzin Himmlera tutaj w getcie, na pewno państwo je dobrze znają, wtedy Łódź nazywała się Litzmannstadt. To zdjęcie często przedrukowywano w niemieckich gazetach, książkach, czasopismach, w Polsce z pewnością też. Było też w niemieckim magazynie "Spiegel". Na tym zdjęciu widnieje także mój ojciec. Jak wróciłem do domu, moja młodsza córka powiedziała do mnie: "Spójrz tatusiu, to przecież dziadziuś...". Rozpoznała na tym zdjęciu mojego ojca, moja córka. Ja nie byłem jeszcze do końca pewien, czy to na pewno on, potem okazało się, że to prawda. On naprawdę jest na tym zdjęciu. Od tego czasu, od 2001, systematycznie zajmowałem się tą sprawą, badałem ją.

Udało mi się nawiązać kontakt z tymi, którzy przeżyli getto: w Wiedniu z Leonem Zelmanem, który niestety już nie żyje, parę dni temu zmarł także Michael Checinski z Haify z Izraela. Mam także kontakt z Marianem Turskim z Warszawy. To wszystko rozwijało się z biegiem czasu. Mogłem rozmawiać z historykami, dużo czytałem. Oglądałem dokumenty. Także w Ludwigsburgu koło Stuttgartu jest archiwum niemieckich władz sądowych. Istnieje dość dużo dokumentów. Odwiedziłem też łódzkie archiwum i jest tutaj bardzo dużo materiałów, których dotąd nie znałem. W tutejszym archiwum miejskim są całe metry regałów i góry akt, z którymi w ogóle jeszcze się nie spotkałem. Mam też dobre kontakty z niemieckimi historykami, którzy zajmowali się tematyką łódzkiego getta, z Peterem Kleinem, z Saszą Feuchterem i z Uniwersytetem w Giessen, który wraz z tutejszym Uniwersytetem Łódzkim wydał Kronikę Getta Łódzkiego. To wszystko bardzo mnie interesowało i w międzyczasie zgromadziłem pokaźną bibliotekę na ten temat.

Co właściwie pobudziło mnie do działania? To była też ta niepewność, to pytanie, jaką wiedzę dysponował mój ojciec? W jakim stopniu na prawdę był nazistą? Właściwie jakim był człowiekiem? To były pytania, które mnie nurtowały. Był kochanym ojcem, bardzo dobrym i dla mnie, i dla mojego rodzeństwa, bardzo troskliwy, a my bardzo go kochaliśmy. Był

dowcipny, co budziło u dzieci zrozumiały podziw, był bardzo zabawny, miał duże poczucie humoru. To było dla nas, dzieci, zawsze bardzo zabawne. Chętnie się z nim bawiliśmy. Jak mężczyzna, człowiek, który z własnymi dziećmi zasiada do stołu, gra w gry, w karty, robi teatrzyk... Jak taki człowiek może zajmować się takimi rzeczami? Jak może być współwinny śmierci Żydów, prześladowania Polaków? Bardzo mnie to absorbowało.

Kariera mojego ojca rozpoczęła się w Szczecinie. Był prawnikiem, w pełni wykształconym. Już w czasach szkolnych i studenckich aktywnie uczestniczył w życiu społecznym. Był bardzo młody, kiedy wstąpił do partii, miał 31 lat. Całą swoją karierę zawodową w Trzeciej Rzeszy aż do 1945 zawdzięczał przynależności do partii. Oczywiście jako prawnik bardzo dobrze odnajdywał się w administracji. To była jego dziedzina. W Szczecinie był mocno zaangażowany w Narodowosocjalistyczną Ludową Opiekę Społeczną, co wynikało także z racji pełnionego urzędu. Dla mnie to swoista sprzeczność. Zanim przybył do Poznania i do Łodzi, zajmował się aspektami społecznymi. Aspekty społeczne to cały zakres usług społecznych – zasiłki, opieka nad chorymi, przytulki. Oczywiście było to przygotowane tylko dla Niemców. To znaczy, mój ojciec miał taki światopogląd, że trzeba się skoncentrować na Niemcach, Polacy i Żydzi nie byli ludźmi ani dla mojego ojca ani dla nazistów, dlatego nie przysługiwało im prawo do korzystania z pomocy opieki społecznej.

Zatem jego działalność w administracji w Szczecinie skupiała się na tym polu. Piastował stanowisko Gauleitera w Narodowosocjalistycznej Ludowej Opiece Społecznej, tak się to wtedy nazywało (był przywódcą regionalnej jednostki administracyjnej partii hitlerowskiej). Prawdopodobnie w latach 30-tych w Szczecinie po raz pierwszy spotkał się z Adolfem Hitlerem, który w 1936 roku przebywał tam z krótką wizytą. Zakładam, że wtedy po raz pierwszy doszło do uścisku dłoni między Hitlerem a moim ojcem. Potem, 30 stycznia 1939, otrzymał złote odznaczenie partyjne od Hitlera. Bardzo szybko zrobił karierę w partii. Był także *Reichsredner*, czyli mówcą propagandowym. Naziści dobrze to wszystko zorganizowali, mój ojciec był bardzo dobrym retorykiem, potrafił przemawiać. Ta umiejętność pomogła mu się przebić, pracował w wielu wielkich miastach jako mówca. W tamtym czasie powszechne były zebrania partyjne, tak charakterystyczne dla dyktatury. Właściwie każdego dnia w jakiejś dzielnicy odbywało się jakieś zebranie partii. Wszystko to było elementem wielkiego mechanizmu (*aufgezogen*). Tak rozpoczęła się kariera mojego ojca w Szczecinie.

Następnie po 1. września 1939 mój ojciec przybył do Poznania, wtedy Posen. Objął tam taką samą funkcję: Gauamtsleitara Narodowosocjalistycznej Ludowej Opieki Społecznej. Był podległy ówczesnemu Gauleiterowi Greiserowi. Ten Greiser był bardzo złym człowiekiem, teraz można to głośno i otwarcie powiedzieć, bardzo dobrze rozumiał się z Himmlerem. Był odpowiedzialny za planowanie zbrodni w wymiarze regionalnym, według jego planów dokonano morderstw w tamtych okolicach. To były tereny, które Niemcy chcieli zgermanizować jako nowy okręg tzw. Gau. Teren ten określano jako *Wartegau* lub *Reichgau Wartheland*.

Ciągle pojawiają się poważne błędy historyczne. Ostatnio był w telewizji bardzo dobry, dwuczęściowy film o niemieckiej policji hitlerowskiej. I w tym filmie dokumentalnym było powiedziane, że pewien wysoki rangą oficer policyjny przybył do Łodzi w Generalnym Gubernatorstwie. A to jest zasadniczy błąd, który nie powinien się zdarzyć, gdyż „Generalna Gubernia” stanowiła coś zupełnie innego niż Reichsgau Wartheland czyli Kraj Warty. To

znaczna różnica. Miasto Łódź miało zostać poddane germanizacji. „Generalna Gubernia“ była wprawdzie zajęta, jednakże Kraków i Warszawa nie miały być poddane takiej germanizacji.

Kariera mojego taty rozwijała się dalej. 8 maja 1941 roku został w Łodzi mianowany nadburmistrzem przez Gauleitera (naczelnika okręgu partii hitlerowskiej) Greisera. Właśnie wtedy powstało getto (decyzja o utworzeniu getta łódzkiego zapadła w lutym 1940. Do 30. kwietnia miały miejsce przeprowadzki Żydów z różnych dzielnic miasta na teren getta. 30. kwietnia getto zostało zamknięte, a jego granice były całkowicie strzeżone.) Wtedy też miasto nazwano Litzmannstadt. Mój tata zastał działającą już administrację getta: istniała administracja niemiecka, a także wewnętrzna w samym getcie, praktycznie samorząd, którego przewodniczącym był Chaim Rumkowski, zwany *królem łódzkiego getta*, przy czym Rada Żydowska łódzkiego getta była w pełni zależna od Niemców. Jeśli tylko coś tutaj nie funkcjonowało, Niemcy zaraz byli na miejscu. Członkowie Rady musieli na rozkaz Niemców organizować swoją administrację, przy tym próbowali zachować samodzielność w administrowaniu na tyle, na ile było to możliwe. Kiedy mój tata przybył do Łodzi, administracja była już zorganizowana. Niemiecką administracją getta kierował Hans Biebow, hurtownik kawy z Bremen, który starał się o to stanowisko. Kiedy zaczęła się wojna i wojska niemieckie podbiły i okupowały Łódź oraz jej okolice, wciąż znajdowali się ludzie, którzy z własnej woli przybywali na „nowy niemiecki wschód“. Tu dostawali swoją szansę. Podobnie było z Hansem Biebowem, który tutaj kandydował i został zaakceptowany przez zarząd miejski. Jego zadaniem była dalsza rozbudowa administracji getta. Hans Biebow był podwładnym mojego ojca, to znaczy, że mój ojciec był szefem, pierwszym szefem Hansa Biebowa. Następny w hierarchii był Friedrich Uebelhoer, *Regierungspräsident* (szef kancelarii okręgu administracyjnego).

Hierarchia była więc jasno określona. Kiedy w 2001 roku pierwszy raz przyjechałem do Łodzi, już ją znałem, widziałem wcześniej w dość sławnej książce schemat organizacji z dokładnie przedstawioną strukturą zarządu getta. I tam na trzecim miejscu widnieje właśnie mój ojciec. Na czele stał Gauleiter Greiser, następnie Übelhoer jako szef kancelarii okręgu administracyjnego, a na trzecim miejscu mój ojciec Werner Venzki. Nigdy wcześniej tego nie widziałem. Kiedy tak widzi się to w graficznej formie, kiedy ma się przed sobą, najpierw pojawia się strach i myśl: Jak to właściwie było? To jest temat, który wcześniej krótko opisałem, że to strasznie długo trwało zanim uświadomiłem sobie, że można się z tym jakoś uporać. To trwało bardzo długo.

Jak już wspomniałem 8. maja 1941 roku ojciec został mianowany nadburmistrzem Łodzi. Wtedy moi rodzice przeprowadzili się tutaj. Na początku, mieszkaliśmy na ulicy, która nazywała się *Deutschlandstraße*, a we wrześniu 1941 przenieśliśmy się do willi położonej przy parku, przy *Ostpreußenstraße* 15, dzisiaj Bednarska 15. Willa, w której mieszkaliśmy była duża, byliśmy uprzywilejowaną rodziną. Mieliśmy opiekunkę, i pomoc domową, a ja miałem jeszcze troje rodzeństwa. Rodzina w komplecie liczyła więc sześć osób. Wiedliśmy szczęśliwe życie.

Wiele łączyło ojca z gettem, jednak nie zajmował się zwykłymi, codziennymi problemami. To należało do obowiązków Hansa Biebowa. Ojciec angażował się w przypadku bardziej kłopotliwych kwestii, jeżeli trzeba było uregulować coś, co było szczególnie trudne do uzgodnienia z wyższymi urzędami. Wtedy podpisywał też odpowiednie dokumenty. Często było tak, że Hans Biebow formułował listy, które później podpisywał mój ojciec.

Przygotowywał je, a mój ojciec podpisywał, ponieważ był szefem. W przypadku rozbudowanej administracji, gdy jest góra dokumentów do podpisania, nie jest to nadzwyczajne. To nie ojciec formułował większość tych listów, co w gruncie rzeczy niczego nie zmienia, bo właśnie on je podpisywał. Był szefem wszystkiego. Był w pełni w to uwikłany, kierował miastem jako najwyższy szef administracji. Ważnym aspektem była też germanizacja. Troszczył się o to, by do Łodzi przyjeżdżali Niemcy, w tym także ludzie świata kultury. Mój ojciec brał udział w formułowaniu niektórych przepisów administracyjnych i podpisywał je. Wspólnie z Übelhoerem, z jego bezpośrednim przełożonym. Także Gauleiter Greiser był kilka razy w Łodzi. Jest wiele materiałów na ten temat, one także mnie interesują. Jest także wiele fotografii, są zdjęcia prasowe, ponieważ często pokazywano go w gazetach.

Rola mojej matki jest także nad wyraz ważna. Mój ojciec nigdy nie osiągnąłby takiej pozycji, jeśli nie miałby wsparcia ze strony matki. Także moja matka pół roku po tym, jak ojciec wstąpił do partii, była jej członkiem. Była także członkiem BDM (Bund Deutscher Mädel) czyli Związku Niemieckich Dziewcząt. Ona była w pełni zwolenniczką ideologii nazistowskiej, tak jak ojciec.

Ciągle dręczą mnie te same pytania. Problemem polega na tym, że w pewnym momencie dochodzi się do punktu, w którym nie znajduje się rozwiązania i nie można iść dalej, na przód. To też pytanie: jak moi rodzice odnosili się do całej tej sytuacji, kiedy szli czy jechali przez miasto. Jak zachowywała się moja matka przy zetknięciu z gettem? Getto nie było tu całkiem odizolowane od miasta, nie tak, jak w Warszawie, gdzie był mur. Getto łódzkie było otoczone płotem z desek i drutu kolczastego i gdzieś niegdzie można było patrzeć przez szpary. Poza tym przez terytorium getta przejeżdżała linia tramwajowa. Ludzie wiedzieli o tym. Jak ludzie z tym żyli? I jeszcze jedno ważne pytanie, które nie daje mi spokoju: Jak to możliwe, że mój ojciec mnie spłodził, tutaj, najprawdopodobniej w Łodzi, podczas gdy w obozie zagłady *Kulmhof (Chelmno nad Nerem)* mordowano dzieci i dorosłych z getta. To są dla mnie rzeczy niepojęte. Wielu historyków, socjologów i psychologów mówi o świadomej chęci. W Niemczech określa się też bardzo często tych ludzi jako *Schreibtischtäter*, a więc oprawców zza biurka. Nie są to bezpośredni sprawcy, którzy na przykład kogoś zastrzelili. To duży problem natury prawnej. To są ci, którzy niejako pozostali na drugim planie, którzy podpisywali dokumenty, którzy aktywnie uprawiali politykę i wspierali ją. Jak ma się jedno do drugiego? Przecież właśnie w takich okolicznościach z drugiej strony rodzi się nowe życie! Urodziłem się w marcu 1944r. Jak to w ogóle ma się do faktu, że w tym samym czasie mordowano dzieci i dorosłych? Myślę, że to kwestia, której nigdy nie zrozumie.

Rola mojego ojca jest wyraźnie zdefiniowana. Mamy dzisiaj mnóstwo dokumentów. Próbowałem trochę to przedstawić w mojej książce, nad którą latami pracowałem. Dobrze, że te dokumenty istnieją i że mogę prześledzić bieg swojego życia. Oczywiście wszystko to coraz bardziej odpychało mnie od mojego ojca. Nigdy nie było poważnych rozmów. Niemniej jednak próbowano rozliczyć się przeszłością, wypierając pamięć o tych wydarzeniach. To dotyczy także mnie. Też miałem ten problem, coś przeczuwałem, ale brakowało mi wiedzy. Potrzebowałem dużo czasu, aby głębiej w to wniknąć, by stać się aktywnym, gdyż nie znałem pewnych faktów.

Przede wszystkim to dwie są sprawy. Po pierwsze, stosunki w rodzinie oraz bezpośredni, emocjonalny stosunek do moich rodziców, który był jednak bardzo dobry, gdyż jakkolwiek

miałem dobre, piękne dzieciństwo. Z drugiej strony jest jednak świadomość. Nie wiem, jak jest tutaj w Polsce, ale gdy w Niemczech czy w Austrii rozmawia się dziś z ludźmi, to większość tych, którzy interesują się historią do roku 1990 w ogóle nie wiedzieli, że w Łodzi istniało getto. Warszawskie getto jest znane. Nawet dzisiaj wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy z tego, że tutaj też było getto. Problem w tym, że ja również nie wiedziałem. Proszę wziąć pod uwagę mój wiek, miałem 46 lat. byłem już dorosłym mężczyzną i w ogóle dopiero się dowiedziałem, że tutaj istniało getto. To znaczy, jako dziecko, młodzieniec, przeczuwałem, że coś tam było. Lecz nie wiedziałem, że tutaj było getto. Moi rodzice byli bardzo konserwatywnie nastawieni, już zawsze aż do śmierci. Byli rasistami, co znalazło odzwierciedlenie w ich wypowiedziach. Mój ojciec powiedział kiedyś do mojej mamy, to było jakieś 10 lat temu, że jest antysemitą, antykomunistą oraz antydemokratą. To są mocne słowa. Na tej podstawie widać, że po wojnie rodzice nic się nie zmienili i tak pozostało aż do śmierci.

W getcie pracowano przymusowo. Chaim Rumkowski był kontrowersyjną postacią, jest wiele wypowiedzi na jego temat, istnieje bogata literatura o nim. Posiadałem kiedyś książkę Lucie Eichengreen, deportowanej tutaj z Hamburga, która bardzo krytycznie zajmowała się Chaimem Rumkowskim. On próbował ratować Żydów pracą i dlatego kazał budować fabryki. To funkcjonowało – do pewnego stopnia. W getcie było więc wiele, wiele fabryk, a Żydzi musieli przymusowo pracować. Problemem polegał na tym, że jedynie ci, którzy pracowali, dostawali w miarę dobre jedzenie. Pozostali dostawali mało jedzenia i chorowali. Tu panowały straszne warunki. A szczególnie przejmujące jest to, że Żydzi w getcie pracowali przymusowo *dla Niemców*. Produkowali dla Wehrmachtu, i ta produkcja była ogromna: mundury, tekstylia. Produkowali też tekstylia i ubrania dla niemieckich przedsiębiorstw z Rzeszy, na przykład dla Neckermanna i C&A. Te przedsiębiorstwa czerpały zyski z przymusowej pracy Żydów, dokumenty to potwierdzają.

Tam panowały okropne warunki. No i był też w getcie tak zwany obóz cygański. We wrześniu 1941 Himmler chciał wysłać do getta 60.000 Żydów i 5000 Cyganów. Pojęcie *Cygan (Zigeuner)* funkcjonowało w języku niemieckim jeszcze przed nazistami, to nie ich wymysł. Dziś już się nie mówi Zigeuner tylko Roma und Sinti. Wszakże tych 5000 Romów i Sinti deportowano z terenów Austrii, a już na początku roku 1942 zagazowano w Chełmnie. Ten obóz cygański na prawdę mnie przeraził. Zakres *wyniszczenia*, to było nad wyraz brutalne – tego zupełnie nie można pojąć ani zrozumieć.... Ale dobrze, że istnieją takie dokumenty. Za to trzeba być wdzięcznym. Sytuacja była bardzo, bardzo ciężka. Wielu ludzi zginęło w getcie, gdyż panowały tam głód, choroby.

Dla mnie interesująca była *równoczesność*, ta *paralela*, ona zawsze mnie zajmowała i nadal zajmuje. Jak życie i śmierć może współistnieć obok siebie? W Łodzi, wtedy Litzmannstadt, po raz pierwszy zdarzyła się taka sytuacja – po jednej stronie getto, gdzie mieszkało nie mało ludzi, a po drugiej stronie Niemcy. Zadaniem mojego ojca była przecież germanizacja miasta. Więc ściągali tutaj wielu znanych ludzi. Przyjeżdżali dyrygenci, artyści, niemieccy pisarze, odbywały się koncerty. *Reichsdeutsche* chodzili na pływalnie, na tańce, na herbatę i dawali koncerty. Jak mogło się to tak równocześnie odbywać? Przecież zdawano sobie sprawę z tego, że tam jest getto, że ludzie tam głodują, chorują, umierają, że są deportacje. To jest temat, który z mojego punktu widzenia nie został jeszcze całkowicie rozliczony z przeszłością. To jest dla mnie bardzo interesujące, to jest właśnie ta paralela.

Zawsze pojawia się pytanie, co właściwie stało się z tymi ludźmi, ze zbrodniarzami nazistowskimi? Różne państwa stawiają te pytania, Polska, Izrael, Niemcy, USA. Są ludzie, którzy określają mojego ojca jako zbrodniarza wojennego. Jak ja sobie z tym radzę, gdy inni ludzie do mnie mówią: „Pana ojciec był przecież zbrodniarzem wojennym”? Oczywiście bardzo mnie to dotyka i muszę się jakoś z tym uporać, aczkolwiek jest to też odpowiedzialność, którą się przejmuje wtedy, gdy chce się jej stawić czoła, tak mi się przynajmniej wydaje.

W okresie powojennym panowała Zimna Wojna. Była dwukrotna próba wydania Polsce mojego ojca, jednakże nie doszło do tego ze względu na brak dokumentów. To było w latach 50tych, 60tych, kiedy nie było tych dzisiejszych powiązań. Wtedy w Niemczech nie można było ukarać kogoś, kto dopuścił się przestępstwa za granicą. Mój ojciec nie dopuścił się żadnych przewinień na terenie Republiki Federalnej Niemiec, nie zabił nikogo w Niemczech wszystko to działo się za granicą, w Polsce, i dlatego niemiecka administracja sądowa nie była w tej sprawie kompetentna. Poza tym była w Polsce inna procedura sądowa niż w Niemczech. U nas w Niemczech nie było Centralnego Urzędu ds. Badania Zbrodni Nazistowskich, tylko w pojedynczych Landach. Prokuratura nie mogła ścigać ani wytoczyć procesu tym, którzy mieszkali w innym rejonie. To było na prawdę bardzo skomplikowane.

Dopiero wiele lat później powstał Centralny Urząd ds. Badania Zbrodni Nazistowskich w Ludwigsburgu koło Stuttgartu, który zestawiał różne dokumenty i żądał materiałów z Polski. To była bardzo długa i trudna droga. Była też w niemieckim Parlamencie długa debata na wielu szczeblach, w której chodziło o ustawowy okres przedawnienia. Trzeba było uwzględnić przecież różnice pomiędzy umyślnym zabójstwem, morderstwem itd. Zabójstwo ulega przedawnieniu już po 10 latach, co w przypadku mojego ojca przypada w roku 1955. Dopiero potem rozpoczęła się przejściowa faza dyskusji. Trwały prace nad nowymi przepisami, zastanawiano się, czy „morderstwo” też będzie podlegać przedawnieniu. Dzięki Bogu udało się wtedy to przeforsować w parlamencie, nie bez znaczenia były przy tym naciski z zagranicy – z Polski, ze Stanów, z Izraela. Mieli rację mówiąc, żeby zakończyć tę dyskusję i doprowadzić do rozsądnego rozwiązania – to znaczy, że morderstwo z czasów nazistowskich nie ulegnie przedawnieniu. Dlatego po dziś dzień toczą się procesy przeciwko zbrodniarzom nazistowskim. To bardzo interesujące zagadnienia z historii Republiki Federalnej Niemiec – jak Niemcy obchodzili się z tymi wydarzeniami początkowo oraz w późniejszej fazie. Co do mojego ojca, początkowo nie mógł być postawiony przez niemieckim sądem, gdyż nie było dowodów oraz żadnych dokumentów. I jak już wcześniej wspomniałem, dwa razy strona polska wносиła o jego ekstradycję. Zeznawał też potem w wielu procesach, jako świadek, jako *świadek obrony*. Po procesie w sprawie Auschwitz toczyło się we Frankfurcie głośne postępowanie przeciw Otto Hunsche i Hermannowi Krumey, współpracownikom Eichmanna. Mój ojciec wtedy zeznawał, przeczytałem o tym wiele lat później w sprawozdaniach prasowych, w których go cytowano. To oczywiście są rzeczy, które dzisiaj bardzo mnie przytłaczają, gdy własny ojciec mówi, że był przekonany, że Żydzi, którzy nie byli w stanie pracować oraz chorzy przybywali do Chełmna do sanatorium, a nie do zagazowania. Gdy się to tak czyta i widzi się ten cynizm w wypowiedziach własnego ojca, to jednak pracuje to w człowieku.

W okresie powojennym mój ojciec został ponownie mianowany na urzędnika i prowadził proces przeciwko Republice Federalnej Niemiec. Pracował w Federalnym Ministerstwie do spraw Wypędzonych, Uchodźców i Ofiar Wojny, początkowo jako zwykły pracownik. Tam

zajmował się też uchodźcami z NRD. Po wojnie nadal zajmował się sprawami socjalnymi. Powstało nowe państwo – Republika Federalna Niemiec – i potrzebowano ludzi z fachową wiedzą. Podobnie było w gospodarce: bankierzy, którzy w okresie nazizmu byli „dobrymi bankierami”, w cudzysłowie, byli potrzebni po wojnie. W interesie zachodnich sojuszników była odbudowa kraju. I w pewnym momencie już im nie zależało na rozmowach o okresie nazizmu. Mój ojciec został całkiem szybko zdenazyfikowany.

Początkowo mój ojciec był zwykłym pracownikiem i prowadził proces przeciwko swemu własnemu urzędowi – o dziwo – wygrywając go, gdyż trzeba było się kierować ustawą zasadniczą konstytucji RFN, która zezwalała na ponowne zatrudnienie starych urzędników państwowych, którym nie można udowodnić morderstwa lub otwarcia ognia do innych ludzi. Umyślne zabójstwo i tak uległo przecież przedawnieniu. Tak więc wszyscy ci urzędnicy zostali w większości znów zatrudnieni. Interesujące jest także to, co opublikowano ostatnio, taka gruba książka o sytuacji w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Historycy już wcześniej stwierdzili, że w czasie powojennym, to znaczy po roku 1945, w Ministerium Spraw Zagranicznych pracowało więcej zwolenników nazizmu niż podczas wojny. To znaczy, że ci ludzie musieli być na nowo zatrudnieni – zgodnie z przepisami prawnymi. To czuły punkt, dziś zapomniany. Są też dobrzy ludzie, tacy jak na przykład Norbert Frey, którzy pisali o tym. Zobaczyłem w Ludwigsburgu wiele dokumentów, też wiele zeznań mojego ojca z procesów, w których występował w charakterze świadka.

To bardzo porusza, gdy własny ojciec tak bezwzględnie kłamie. On wychował nas w uporządkowanym świecie pruskich ideałów, w którym należało zachowywać się przyzwoicie (*anständig*). (Pruskie wychowanie wpajało porządek i hierarchię, co w sferze życia obywatela oznaczało działanie według ściśle określonych przepisów prawa. I tak też ojciec rozmówcy, Werner Ventzki, wykonywał swoją pracę, trzymając się hitlerowskiego kodeksu, uchodzącego wtedy w ich kręgach za moralny). Jest to bardzo ważne pojęcie, które było nadużywane przez Himmlera. Mój własny ojciec skłamał przed sądem. Być może z jego punktu widzenia jest to zrozumiałe, gdyż chciał ratować własną skórę, jednakże moralnie jest to nie do przyjęcia. Na przykład powiedział, że nigdy nie był w getcie – co nie jest prawdą. Jest wiele dowodów potwierdzających jego kilkakrotny pobyt w getcie. Jest też taka bardzo znana fotografia, są dokumenty. Nawet w kronice getta jego nazwisko wymieniono w pięciu miejscach. „Nadburmistrz wraz ze swoją komisją dokonał wielu inspekcji w getcie, obejrzał wiele warsztatów”. Był tam też 15 czerwca 1944 roku, gdy już rozpoczęła się likwidacja getta. Był wtedy w Waffen-SS, potem go odwołano i był członkiem komisji. Wiedział o wszystkim, chciał tego wszystkiego, wspierał wszystkie te działania.

Być może zabrzmi to ostro, ale w gruncie rzeczy ojciec jest dla mnie, takim samym sprawcą, jak ten, który strzelał. Jaka jest różnica pomiędzy sytuacją, gdy się pozwala, żeby inni głodowali, a gdy dokłada się starań, żeby nie mieli dość jedzenia... Liczy się *chęć*, a on chciał deportacji do Chełmna (*Kulmhof*). A potem jeszcze rozdaje ubrania zamordowanych! To jest przecież akt silnego współudziału w tych morderczych działaniach.

Wszystko to doprowadziło do tego, że po wojnie w naszej rodzinie panowało wielkie milczenie. I to nie tylko w naszym przypadku, podobnie było w wielu innych rodzinach. Ale tym zajęliśmy się, albo ja zająłem się dopiero dużo później. W rodzinie nie mówiło się o tym. Stosunki między nami – dziećmi i naszymi rodzicami były bardzo dobre i nie przyszło nam do głowy, by pytać. Do tego dochodzi jeszcze fakt, że podczas zimnej wojny mieszkaliśmy



w Bonn. I tam ta *teraźniejszość* była bardzo obecna. Mieszkaliśmy wtedy w Bonn przy Koblenzer-Straße, dzisiejszej Adenauer Allee. To było dokładnie po skosie od pałacu Schaumburg, gdzie Adenauer miał swoją siedzibę. I ja, jako 14-, czy 15-letni chłopak miałem swój pokój od strony ulicy i dokładnie widziałem, kiedy ktoś odwiedzał Adenauera: kiedy przyjeżdżał korpus dyplomatyczny, kiedy przyjeżdżali *białymi myszami*, to znaczy limuzynami, z wielu różnych krajów. To była teraźniejszość. Kennedy był w Bonn. To było tak fascynujące, że o *przeszłości* w ogóle się nie mówiło. Dopiero dużo później... A potem przyszła zimna wojna, doszła sytuacja z NRD. Mieszkaliśmy na względnie bogatym zachodzie. O NRD mówiło się jako o „naszych braciach i siostrach“, ale przez to rozumiało się tylko NRD. A Polska? To było raczej daleko... raczej daleko.

Właściwie dopiero po tym jak obejrzałem tę wystawę, zacząłem poświęcać uwagę miastu, w którym się urodziłem. W rodzinie mówiło się zawsze, że Łódź to okropne miasto przemysłowe w Polsce. I to załatwiało sprawę. Nie mogłem nawet zablysnąć tym przed kolegami z klasy, to nie było interesujące.

Dla mnie, dla mojej żony i dla naszej córki to było właściwie wielkie szczęście, że jeszcze do czegoś doszedłem, po tym jak musiałem przejść tę całą drogę, holokaust i to, co działo się w mieście, gdzie się urodziłem, jeszcze przed 1939 rokiem.

I to znowu łączy się z tematem „Lodzermensch“. Ale ze mnie nie jest taki stuprocentowy Lodzermensch, krótko tu mieszkałem. Myślę, że to jest wspaniałe, kiedy w końcu można poznać miasto swojego urodzenia. Zawsze było mi ono bardzo obce. Również dlatego, że mamy problemy językowe. Myślę, że to wspaniałe, że znalazłem sposób, by to wszystko poznać. Ale nigdy nie będę mógł przyjechać ani do Polski, ani do Izraela, jako zwyczajny turysta. Tak się po prostu nie da. Ponieważ na pierwszym miejscu jest *historia*. I dopiero potem mogę powiedzieć „był taki pan Rubinstein“ albo „tam jest taki znany Hotel Savoy“, w którym z resztą teraz też mieszkamy<sup>1</sup>. Kilka miesięcy temu byliśmy w Monachium i w teatrze Münchner Kammerspiele widzieliśmy wspaniałą sztukę „Hotel Savoy“ Josepha Rotha. To fantastyczne, że widziałem tę sztukę, a teraz mieszkam w tym hotelu i widzę związek z tym miastem. To wszystko ma wiele wspólnego z tym miastem, i myślę, że to jest wspaniałe.

KONIEC

\*\*\*

## Pytanie od publiczności:

*Jak w czasach powojennych rodzice odnosili się do miasta Łodzi, co mówili o Łodzi, gdy już ktoś o niej wspomniał?*

### Jens-Jürgen Ventzki:

Oni właściwie nigdy nie mówili o Łodzi, zawsze mówili Litzmanstadt i to do starości! Przypominam sobie tylko jeden raz, kiedy mój tata musiał powiedzieć „Łódź“. I to był właściwie przymus. Mieliśmy obraz pewnego niemieckiego malarza Otto Pippela, to był wydruk, nie oryginał. Mój tata otwierał tu w Litzmannstadt wystawę tego niemieckiego

<sup>1</sup> *oba wymienione przykłady to symbole miasta Łodzi – Artur Rubinstein był wybitnym polskim pianistą pochodzenia żydowskiego, hotel Savoy to jeden z bardzo popularnych hoteli w Łodzi*

malarza. Ten wydruk wisiał w salonie u moich rodziców przez lata, zarówno w Bonn, jak i w Berlinie. I rozmawialiśmy o tym Otto Pippelu, który urodził się tu w Łodzi w 1898 albo 1899 roku. Wtedy była tu jeszcze rosyjska administracja. Później przeprowadził się do Gauting obok Monachium i przyjechał tu stamtąd ze względu na tę wystawę. Rozmawialiśmy o tym artyście i wtedy mój tata musiał przyznać, że urodził się nie w Litzmannstadt, lecz w Łodzi. To był pierwszy raz, kiedy usłyszałem od mojego ojca słowo „Łódź“, poza tym zawsze mówił „Litzmannstadt“. Nie było Łodzi. To było Litzmannstadt. Dla moich rodziców było to niemieckie miasto. Tego po prostu nie było. Jego zadaniem było zgermanizować to miasto – i robił to z dużym zaangażowaniem.

Tutaj w archiwum w Łodzi dopiero w 2007 roku znaleziono dokumenty, które były pewnego rodzaju testamentem mojego taty. Był wtedy w Waffen-SS i pojechał na front... Napisał list do swojego najlepszego przyjaciela – Gauleitera i jeszcze do dwóch innych osób. W liście do Gauleitera Greisera prosił, że jeżeli coś mu się stanie, jeżeli nie wróci z frontu jako żołnierz Waffen-SS, to Gauleiter ma nie nazywać jego imieniem żadnej ulicy, lecz jeśli to możliwe ośrodek Hitlerjugend. I mielibyśmy gdzieś tu w Łodzi taki ośrodek imienia mojego ojca! Ośrodek młodzieżowy, albo inny budynek publiczny związany z młodzieżą. Mój ojciec otrzymał nominację urzędniczą do 1953 roku. Tym samym jego nominacja na nadburmistrza obejmowała 12 lat. Gdyby historia inaczej się potoczyła, byłby nadburmistrzem w tym mieście do 1953 roku. Dla moich rodziców było jasne: cała ich przyszłość wiązała się z tym miastem. To była pewna pozycja. Możemy być tylko wdzięczni, że historia potoczyła się tak, jak się potoczyła.

#### **Pytanie od publiczności:**

*Kiedyś powiedział pan w wywiadzie, że pana ojciec kłamał bez żadnych zahamowań. Czy dotyczyło to tylko zeznań przed sądem, czy okłamywał też pana?*

#### **Jens-Jürgen Ventzki:**

Przy zeznaniach kłamał bez zahamowań. Wcześniej przytoczyłem przykład. On prawdopodobnie chętnie rozmawiałby z dziećmi, gdyby moja matka nie była taka silna... to moja matka rządziła. Moja matka zakazała mu, powstrzymywała go przed mówieniem o tym. Ale kiedy matka zmarła, zaczął się otwierać. Prawdopodobnie opowiedziałby nawet więcej, ale my właściwie nie chcieliśmy słuchać. Ponieważ wiedzieliśmy, co przy tym może wyjść. On zachwycał się Hitlerem, zachwycał się tym czasem. Nigdy nie dowiedział się, że byłem w Łodzi, nigdy mu tego nie powiedziałem. Umarł dopiero w 2004 roku. Miał 98 lat, był już bardzo stary. Umysłowo jeszcze się trzymał, ale fizycznie nie, jednak nie powiedziałem mu, że tu przyjechałem, to nie miałyby sensu. Wtedy opowiedział mi jeszcze, może coś podejrzewał, powiedział: „nigdy nie byłem w getcie”. Mogłem mu odpowiedzieć: „Tato, przecież to nie prawda“ – Nie mogłem jednak tego zrobić, ponieważ wiedziałem, że to nic nie da. Mnie w każdym razie nic by to nie dało. A mogłoby być tak, jeśli bym mu powiedział: „Byłem w Łodzi w archiwum. Widziałem dokumenty”, on miał wtedy 98, albo 97 lat, gdybym wtedy z nim o tym porozmawiał. Może wtedy by się załamał, może miałby zawał. Było już za późno. A w mojej młodości brakowało mi jeszcze chęci, ponieważ właściwie byłem z ojcem w bardzo dobrych stosunkach. Ten proces – dlaczego to wszystko tak długo trwało? Tego sam dobrze nie rozumiem.

Myślę, że to jest pytanie do psychologów. Dlaczego proces odcięcia się od rodziców trwa tak długo, mimo że wiemy i mamy coraz więcej informacji... dlaczego trwa to tak długo, zanim

można powiedzieć: co prawda są to moi rodzice, ale zdystansowałem się od nich. A na pytanie, które często jest mi zadawane, czy nienawidzę moich rodziców, mojego ojca, mogę odpowiedzieć: Nie, nie nienawidzę ich, ale oczywiście żadne z nich nie jest dla mnie przykładem i uwolniłem się od nich. Tak muszę to przyjąć do wiadomości. Rodziców się nie wybiera, to jest fakt. Trzeba się z tym pogodzić.

To co pomogło mi, czy nam, mojej całej rodzinie, to niesamowite reakcje osób ocalałych, Nigdy tego nie zapomnę, jak po raz pierwszy spotkałem Michaela Checinskiego podczas wykładu w Münster.

On też mieszkał w Garmisch w pobliżu Münster. A potem razem ze swoją żoną Toszą zaprosił nas na dwa tygodnie do swojego prywatnego mieszkania w Haifie. Jakby to sobie teraz wyobrazić, stoimy w Haifie na tej przepięknej promenadzie i patrzymy na Morze Śródziemne, wtedy Michael pokazuje swoją rękę, na której jest numer, który został mu przydzielony w Auschwitz. To były wstrząsające momenty i także same dni. Tego się nie zapomina. Były też inne spotkania i rozmowy, również z Leonem Zelman, również Żydem z łódzkiego getta. Poznałem go w Wiedniu. I podaliśmy sobie ręce. A on nie puścił mojej ręki. Kiedy ludzie ściskają sobie ręce, trwa to zwykle sekundy, potem się je puszcza. Przy pierwszym spotkaniu trzymał mnie kilka minut. I wtedy było widać, że przez jego głowę i serce przepływało wiele emocji i widać, jakie to jest ważne... żeby rozmawiać między sobą i próbować słuchać, a to jest bardzo ważne z naszej strony, ze strony sprawców, ze strony młodego pokolenia. Słuchać i brać udział w tych strasznych rzeczach, interesować się tym, a nie przemilczeć.

#### ***Pytanie z publiczności:***

*W mieście jest mała wystawa na temat getta, również na Radogoszczu. Widział ją Pan?*

#### **Jens-Jürgen Ventzki:**

Byliśmy tu w roku 2009, była to 65. rocznica likwidacji getta. To było duże święto, byliśmy wtedy zaproszeni, ponieważ pokazywano nasz film dokumentalny. I wtedy poczułem na własnej skórze atmosferę Radegast. (Radegast to nazwa stacji kolejowej położonej na północno-wschodnim krańcu getta, już poza jego granicami. To stąd na śmierć odjeżdżały transporty Żydów i innych mieszkańców getta.) Co prawda już wcześniej wiedziałem co nieco na ten temat, ale muszę przyznać, że ciągle znam to miejsce za mało. Ale wystawę dotyczącą getta już kiedyś widziałem. Od kilku lat można ją oglądać w muzeum miasta. Do roku 2001 znajdowała się w okolicy archiwum miejskiego na jakimś strychu. Widziałem, że była ukryta. Wcześniej była we Frankfurcie, z resztą stamtąd pochodzi (Frankfurter Ausstellung), potem przeniesiono ją do Łodzi i teraz znajduje się w Muzeum Miasta Łodzi. Bardzo interesującą sprawą jest też związek pomiędzy Łodzią, Niemcami i Austrią. To połączenie jest coraz mocniejsze. Mogę wam opowiedzieć o pewnym wydarzeniu, które miało miejsce w okolicy Zell nad pewnym jeziorem w Austrii, w okolicy Salzburga. Tam jest taka mała miejscowość Saalfelden. Walter Genewein, który zrobił te słynne zdjęcia z getta, pochodzi z Saalfelden. Z pewnością w najbliższych latach zorganizujemy tam wystawę na temat łódzkiego getta. I to jest właśnie kolejne połączenie, które sprawia, że otwieramy się na tę sprawę. Dla takiego małego miasteczka jak Saalfelden była to z pewnością pewnego rodzaju ciekawostka historyczna, że ten człowiek urodził się właśnie tam.

### **Pytanie z publiczności:**

*Wie pan, że jest wiele historii napisanych przez dzieci z pokolenia nazistów. Na wiele różnych sposobów można emocjonalnie podchodzić do wspomnień lub czasami ich braku. Chcę zapytać, czy pan też się tym zajmował w taki sposób, jak na przykład Niklas Frank. Jak pan tak opowiada, można pana podziwiać za to, że tak się Pan z tym uporał. Wiele różnych ludzi daje sobie z tym radę na różne sposoby.*

### **Jens-Jürgen Ventzki:**

Dzieci sprawców łączy oczywiście ten sam temat. I każdy inaczej daje sobie z tym radę. Niektórzy zajmują się tym literacko, inni robią to w inny sposób. Ja zdecydowałem się nie zajmować tym tematem literacko, raczej dokumentalnie. Właśnie ukazała się książka po niemiecku „Seine Schatten – meine Bilder”. Miałem wiele możliwości. Cytuję też dokumenty. To jest właściwie książka popularnonaukowa. Ale poruszam też oczywiście temat uczuć. Ale jest też inna książka, nie związana z tematem narodowego socjalizmu, autorstwa Larsa Brandta, syna Williego Brandta. To krótka książeczka o jego ojcu Willimie Brandtcie, w której pisze o skomplikowanej relacji ojca z synem. Cienka książeczka, 120 stron, w której literacko opowiada o swoich uczuciach, o tej relacji. Ja tego nie robię, próbuję przedstawić biografię mojego ojca, jak w ogóle do tego wszystkiego doszło. A pytania stoją często między wersami.

Wiele cytuję z dokumentów. Tym zajmuję się osobiście. I myślę, że to jest dobre źródło, które pozwala lepiej zrozumieć, jak do tego doszło, jakim językiem posługiwali się sprawcy i jak dziś się z tym obchodzić. Potem opowiadam o kontaktach, które nawiązałem. To jest bardziej sprawozdanie. Temat, podstawa, jest ta sama, ale dzieci sprawców zajmują się tym tematem na różne sposoby.

### **Pytanie z publiczności:**

*Jeszcze raz chciałbym wrócić do sprawy osobistej relacji z pana ojcem. Wystawa miała miejsce w roku 1990 i wtedy pan wspominał, że już wcześniej pan coś podejrzewał. Co kazało panu coś podejrzewać? Czy były jakieś przesłanki, które nabrały znaczenia dzięki wystawie? A jak później było już jasne, kiedy przyszła córka i powiedziała „...przecież to jest dziadek”, kiedy to do niej doszło, kiedy doszło do pierwszej konfrontacji, czy pan, jako ojciec, próbował to dementować? Więc jak wyglądały te przypuszczenia i jak przebiegła pierwsza konfrontacja?*

### **Jens-Jürgen Ventzki:**

Kiedy oglądałem nowowydane książki, przeglądałem spis osób. W książkach historycznych dotyczących Warthegau (Kraj Warty), lub kiedy była mowa o Łodzi, czy Litzmannstadt, nazwisko mojego ojca często pojawiała się w rejestrze osób. Ale słowo „Oberbürgermeister“ brzmiało raczej po cywilnemu. Dopiero wiedza o istnieniu getta w Łodzi przyniosła zmianę. Miasto, które zostało zdobyte i było okupowane, a mój ojciec był jego nadburmistrzem. Ojciec miał pod sobą administrację, urząd stanu cywilnego, straż pożarną, zarządzał cmentarzami i wszystkimi zwykłymi urzędami miejskimi. Początkowo nie był zbrodniarzem, przynajmniej z definicji. Ale to getto... to było już coś więcej niż zwykłe zarządzanie miastem. Tą przełomową dla mnie wiadomością poznałem dopiero dzięki wystawie (we Frankfurcie). To, czego domyślałem się wcześniej, to to, co właściwie wiedzieliśmy, że moi rodzice byli nacjonalistami, konserwatystami. Wtedy w Niemczech blisko im było do CDU, CSU, czyli byli prawicowcy. Po wojnie moi rodzice byli również w prawicowej partii, to była Partia Wypędzonych... Wypędzeni byli wtedy w latach 60-tychbardzo silni. To było dla nas

jasne, ale nie podejrzewaliśmy wtedy, że mój ojciec był zbrodniarzem. To dotarło do mnie dopiero wtedy, kiedy dowiedziałem się o getcie.

***Pytanie z publiczności***

*Czy były momenty dopytywania się, nawet gdy były to właśnie tylko momenty? Lub konfrontacja z ojcem?*

**Jens-Jürgen Ventzki:**

Dopytywania? Nie, to był emocjonalny związek, kochałem go. Gdzie indziej szukałem zrozumienia oraz dopytywania, to była dla mnie lżejsza droga. Być może byłem też zbyt wygodny albo i zbyt tchórzliwy, nie wiem. Dokumenty które stopniowo widziałem, były dla mnie bardziej instruktywne. Później mówiłem sobie, już niestety po śmierci mego ojca, że byłoby może lepiej, gdyby Peter Klein z Berlina przeprowadził wywiad z moim ojcem, a ja siedziałbym za zasłoną. Musiałaby być to neutralna osoba. Może to wcale nie byłoby złe, gdyby mój ojciec czuł się zmotywowany, nagrać swoją opowieść, swoje sprawozdanie, na taśmę. Być może nie byłoby takie nieinteresujące. Jednak nie doszło do tego. Ale wierzę, że ja sam nie miałbym takiej siły, aby go o to wszystko pytać. Dokumenty, wypowiedzi ocalałych osób zawarte w literaturze fachowej, zapiski ocalałych, pamiętniki.... to było przekonujące.

***Pytanie z publiczności***

*Czy czuł się Pan przez ojca oszukany?*

**Jens-Jürgen Ventzki:**

Oczywiście, oszukany w wartościach. Gdyż wartości zostają przekazywane, wszystkie wartości, które w normalnych przypadkach przejmujemy od rodziców, wartości moralne. Już wcześniej wspominałem o „przyzwoitości” (*Anständigkeit*). To jest pojęcie, które wymieniam w książce, ponieważ Himmler go także użył w swojej sławnej Poznańskiej Przemowie. W sumie straszne. Pamiętam, gdy moi rodzice mówili o ludziach, nawet po 1945 roku, wzmagali pojęcie przyzwoitości mówiąc: „Ten mężczyzna jest *zacny*” (*hochanständig*), a więc jeszcze bardziej niż przyzwoity, on jest *zacny*. To było jeszcze większe stopniowanie. Słowo „przyzwoitość” (*anständig*) się we mnie po prostu zmanifestowało, ponieważ moi rodzice często tego słowa używali. To, co również odczuwałem jako bardzo bolesne, wtedy i dziś nadal, z czym zapewne często spotykano się w takich rodzinach, to fakt, że rodzice zostawiali swoje dzieci w samotności z taką oto spuścizną. Nie posiadam żadnych dowodów, nie znalazłem żadnych zeznań, nie znalazłem *niczego*, w czym moi rodzice jakkolwiek by się ograniczali, mówiąc „popelniliśmy wtedy błąd, szliśmy za pewną ideologią, zupełnie źle postępowaliśmy...” Pod tym względem czuję się oszukany, tak oszukany, zostawili nas z tym samych.

***Pytanie z publiczności***

*Pan zadawał sobie zawsze to pytanie „Dlaczego?”.*

*Dla Pana był on przecież ojcem, z drugiej strony był on – można rzec – egzekutorem... Czy życzył Pan sobie dla niego jakąś karę?*

**Jens-Jürgen Ventzki:**

Często zadawano mi to pytanie, to jest bardzo interesująca kwestia. Na pewno nie życzyłbym mu kary śmierci. W zasadzie coś takiego odrzucam, ale gdyby miał dostać karę po porządnym, prawidłowym procesie i gdyby został prawomocnie skazany, to z pewnością musiałbym i zaakceptowałbym to. Jednakże nie potrafię samemu wyznaczyć wymiaru kary. Tego nie mogę. Lecz gdyby on został skazany przed sądem i zostałyby mu wyznaczona kara, to na pewno bym to zaakceptował. Co do tego nie ma wątpliwości. W powojennej historii często wypierano się kwestii sprawcy, nawet i w naszej rodzinie. Sprawcę zazwyczaj definiowano jako osobę, która naprawdę do kogoś strzelała, to byli sprawcy. Natomiast inni? Oni nie brudzili sobie rąk, nie byli przecież sprawcami! Dzięki Bogu dzisiaj panuje inna opinia.

**Komentarz z publiczności:**

*To przecież byli urzędnicy!*

**Jens-Jürgen Ventzki:**

Właśnie, to byli urzędnicy! Urzędnicy *polityczni*, polityczne osoby przywódcze. Dzisiaj takie osoby postrzegamy jako sprawców, jako zbrodniarzy zza biurka (*Schreibtischtäter*).

**Komentarz z publiczności:**

*Trybula!*

**Jens-Jürgen Ventzki:**

Tak, sławna trybula. Bez niej nie mogło by to wszystko funkcjonować. Na przykład urzędnicy Reichu, którzy dokonywali transportów, maszyniści, oni też tkwili w tym wszystkim moralnie, jednakże prawnie nie mógłbym im niczego zarzucić. Ale mimo wszystko: dla takiej dyktatury pojęcie „sprawstwo” należy bardziej rozwinąć. Pamiętam, i to było bardzo krytykowane, słusznie z resztą, to była wtedy bardzo kontrowersyjna sprawa: przed paroma laty papież Benedykt był w Auschwitz i wygłosił przemówienie. Dobrze, że był w Auschwitz, że przeszedł przez bramę. W sposób oddający sens powiedział, nie pamiętam dokładnie kolejności słów, że Niemcy dali się uwieść przez małą klikę. To nie prawda. W taki sposób można zatuszować historię. Dzisiejsze doświadczenia są jednak trochę inne. To wszystko trwało zaledwie 12 lat, tysiącletnie imperium (Rzesza) trwała tylko 12 lat. A co wszystko się wydarzyło podczas tych 12 lat? To wcale nie mogłaby być mała klika, miliony ludzi brały w tym udział na swój sposób.

**Pytanie z publiczności**

*Czy ojciec próbował wywrzeć na Panu polityczny wpływ?*

**Jens-Jürgen Ventzki:**

Pośrednio nie, bezpośrednio jednak tak. Wtedy nie byłem ochrzczony w Łodzi, tylko podobnie jak w NDR były święcenia SS, to taki rodzaj chrztu SS. Na swoim akcie urodzenia zobaczyłem nawet germańską runę. Zatem jestem dzieckiem SS (*śmiech*). I zdaje mi się, to jest moje osobiste stanowisko, że prawdopodobnie moi rodzice mieli nadzieję, że ja jako czwarte dziecko być może zostanę ich następcą. Gdyż w latach 90-tych podarowali mi dwie książki, przeznaczili je dla mnie. To były dwie książki, które odegrały ogromną rolę w Trzeciej Rzeszy: „Historia 20. wieku” Chamberlaina, wielce antysemickie pismo. To były książki antykwariackie. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale sam siebie później pytałem:

Dlaczego oni mi to podarowali? Początkowo wcale tego tak nie postrzegłem. Nie wyrzucili ich, tylko podarowali mi te stare książki...Dlaczego to zrobili? Dlaczego nie podarowali ich mojemu rodzeństwu? Na przykład moim starszym braciom albo mojej siostrze, którzy wiążą z Łodzią silniejsze wspomnienia. Dlaczego właśnie mnie? Zdaje mi się, że oni mieli nadzieję, że ja bynajmniej zrozumieję, czym oni się wtedy zajmowali. Może prosili o wyrozumiałość, jakby mówili: „Zobacz, taką była wtedy nasza ideologia, to nas prowadziło! To był nasz czas, zobacz, zajmij się tym po to, aby mieć dla nas wyrozumiałość”. Być może było to takie wskazanie palcem. Ale bezpośredniego wywierania wpływu nie było.

Świadomie wychowałem się w czasie, to były Niemcy Zachodnie, RFN, Adenauer, potem nadszedł jednak czas, w którym na Zachodzie nastąpił wielki przełom, dzięki Williemu Brandtowi. Potem jego słynne ukłęknięcie w 1970 roku w Warszawie. Szkoła, moi przyjaciele, to wszystko bardziej mnie motywowało niż rodzice. Politycznie byliśmy nastawieni – lub zwyczajnie jak młodzież – przeciwko rodzicom. Ale nie kontrowersyjnie. W domu rodzinnym nie było przeciwności. Tylko politycznie nie mówiliśmy jednym głosem.

### ***Pytanie z publiczności***

*Czy po wojnie Pana rodzeństwo odwiedziło Łódź?*

### **Jens-Jürgen Ventzki:**

Nie.

### ***Pytanie z Publiczności***

*Czy Pan rozmawiał z nimi o tym?*

### **Jens-Jürgen Ventzki:**

Tak, oni też znają moją książkę. Ale pozostaje pytanie: Jak publicznie obchodzić się z tym tematem? Moi dwaj bracia są raczej powściągliwi.

### ***Pytanie z Publiczności***

*Czy Pana rodzeństwo, które było trochę starsze, w inny sposób rozmawiało z rodzicami? Czy była pomiędzy nimi jakaś wymiana?*

### **Jens-Jürgen Ventzki:**

Nie. To też jest problemem. To były struktury rodzinne. Jeszcze dziś tego żałuję. Pomiedzy nami, rodzeństwem, nie ma dziś w tej sytuacji bezpośrednich konfliktów. Ale istnieją różne poglądy. A dlaczego tak jest? Ponieważ wcześniej o tym nie rozmawialiśmy. My dzieci moglibyśmy przecież razem usiąść i sobie powiedzieć: Powiedz, co ty w sumie wiesz o ojcu? To mogłoby się wydarzyć już przed dziesięcioleciami, przynajmniej teoretycznie. Nigdy się to nie wydarzyło. Rozmawiało się zawsze o innych rzeczach.

Pomiedzy rodzeństwem nie było poważnych rozmów o rodzicach, zawsze tylko napomknięcia. Przez to nawet dzisiaj jest nam ciężko. Mogliśmy zrobić to wcześniej, powinniśmy wcześniej to zrobić, byłoby łatwiej. Być może istniałaby dziś wspólna linia? Jednak nie zarzucam tego memu rodzeństwu. To też jest przecież obciążenie. Każdy musi zdecydować za siebie, w jaki sposób chce się obejść z tą odpowiedzialnością.

Słyszałem także o przypadkach w archiwum w Ludwigsburgu, do którego przychodzą dzieci sprawców, ale w obecności osób towarzyszących, gdyż same nie wytrzymałyby tego, co przeczytały w tamtych dokumentach. Może być ciężko, gdy nie jest się w stanie tego znieść.

Miałem szczęście, które mnie bardzo motywowało – mianowicie słowa pociechy ze strony ocalałych, historyków i to przyłączenie się do pewnej sieci też mną kierowało.

**Pytanie z publiczności** (Pani Bergson, tłumaczone przez tłumaczkę)

*Pewnego dnia, gdy byłam jeszcze w getcie, zobaczyłam pożar, nie można było go jednak zlokalizować. Dopiero później dowiedziałam się, że więzienie na Radogoszczu zostało podpalone. Pytanie brzmi, czy Pan wie, kto był dowódcą rozkazu podpalenia?*

**Jens-Jürgen Ventzki:**

Musiałbym zobaczyć w archiwum. Kiedy dokładnie to było?

**Wtrącenie z publiczności:**

*17 lub 18 stycznia 1945 roku, gdy Rosjanie wkroczyli.*

**Jens-Jürgen Ventzki:**

Mojego ojca już wtedy nie było, w roku 1945 był już w Waffen-SS na froncie Zachodnim.

**Pytanie z publiczności:**

*Czy Pana rodzina już wtedy uciekła?*

**Jens-Jürgen Ventzki:**

Moja matka uciekła z nami, dziećmi, już we wrześniu 1944 roku. Byliśmy przecież rodziną uprzywilejowaną. Inne rodziny mogły dopiero w styczniu opuścić miasto. Musieliśmy opuścić miasto na rozkaz partii i zostaliśmy ewakuowani na dwór w pobliżu Poznania. A potem dalej. Był pewien pan dr Bradfisch, który był zastępcą wojennym mojego ojca. On został pod koniec roku 1944 zdymisjonowany. Potem jeszcze ktoś w styczniu przyszedł. To musiał być ktoś z Niemców, którzy się jeszcze tutaj znajdowali. Nie wiem dokładnie.

**komentarze z publiczności:**

*Pożar na Radogoszczu nastąpił krótko przed wyzwoleniem getta. Równie dobrze komendant więzienia mógł wydać rozkaz. Rosjanie stali już przed miastem, a w więzieniu znajdowali się jeszcze więźniowie. Oni spaleni żywcem.*

**Jens-Jürgen Ventzki:**

... spalona ziemia podczas odwrotu. Niszczenie miejsc zbrodni, tak podejrzewam.

**Pytanie z publiczności** (Armin Hornberger)

*Odnoszę wrażenie, że Reichsdeutsche nie mają poczucia winy. Zawsze był tylko Führer.*

**Jens-Jürgen Ventzki:**

Istnieje pojęcie „*Deutschtumerei*”. To jest „*upiększanie niemieckości*”. Dla moich rodziców było to bardzo ważne. Tylko Niemcy... Słowianie się nie liczyli, Polacy byli niczym, byli *Untermenschen* a Żydzi byli *Unmenschen*. Nie mogę tego zaakceptować.

**Pytanie z publiczności:**

*Pytanie, które Pan sobie cały czas stawia, motyw światów paralelnych, że z jednej strony każdy wiedział, być może nie wszystko, ale wiele o tym, co się działo w getcie, a z drugiej*



strony używanie życia w pełni. Czy ma Pan teorię, jak to może być możliwe ze strony psychologicznej?

**Jens-Jürgen Ventzki:**

Powinno się podjąć próbę, zbadania choć raz tej oto możliwości, jak może taka sytuacja postąpić w człowieku.

**Komentarz z publiczności**

*To miało do czynienia z tą nazistowską ideologią „nowego człowieka”. Różnicowało się to w ten sposób, że był Herrenmensch, German, no i byli Słowianie, Unmenschen – utożsamiani ze szkodnikami. Szkodników, szkodzących niemieckiemu „volks-ciału” należy zwalczać. Zarażając taką ideologią cały naród, który traktuje to jako oczywistość, jako wystarczająco wytłumaczony argument.*

**Jens-Jürgen Ventzki:**

Przeczytam pewien cytat z książki: Istnieje jednak wiele dokumentów, z których można rozpoznać to nazistowskie przekonanie, ten światopogląd. Dla mnie i dla tej książki było to bardzo ważne, zapisać tego rodzaju cytaty, ponieważ poprzez język i definicje uwidacznia się, dlaczego mój ojciec i matka przejęli tę ideologię oraz jak do tego doszło. Mianowicie tutaj, w pewnym dokumencie prezydenta rejencji, jest napisane: „Z rasowego punktu widzenia Polak to, i jest to historycznie udowodnione, człowiek o małowartościowym charakterze, parobek i tak też oto chce być traktowany. Polak jako pacholek jest posuszny. Otrzymuje utrzymanie za swoją pracę, a gdy stanie się leniwym i ociążalym, należy mu dopomóc biczem”. Polak jest tutaj definiowany jako sługa, jako *Untermensch*, który jedynie musi być posłusznym. Himmler kiedyś powiedział, że Polak ma umieć liczyć tylko do stu, więcej mu nie wolno. Wykształcenie, inteligencja Polaka są wystarczające, gdy potrafi on liczyć do stu. On więcej nie potrzebuje – on jest tylko naszym usługującym. Oto światopogląd, który za tym stoi. Żydzi byli *Untermenschen*, oni nie byli ludźmi tylko robactwem. Robactwo musiało zostać zniszczone. To szczury. Polacy byli jednak ludźmi, ale tylko służącymi. To właśnie należy mieć zawsze przed oczami: miliony ludzi oddało się tej ideologii z przekonania.

**Pytanie Panie Ventzki skierowane do publiczności, przede wszystkim do studentów oraz do paru świadków historycznych:**

*W jaki sposób rozmawia się o tym czasie w waszych rodzinach?*

**Odpowiedź polskiej studentki:**

Na przykład u mnie: u mnie w domu mamy wiele książek o tym okresie. Wszystko, co usłyszałam tutaj, jest dla mnie bardzo ważne. To dobrze, że Pan tutaj przybył i to wszystko opowiedział. Wyobrażam sobie, że to musiało być dla Pana być bardzo trudne. Wszystko to nie jest w domu tematem tabu. Tego rozdziału historii nie można ocenić w sposób czarno-biały. To były tak straszne czasy, które my jako Polacy przeszliśmy. Należy o tym rozmawiać, rozmowa jest najważniejsza!

**Odpowiedź polskiej studentki:**

Ten okres był dla nas bardzo traumatyczny. Można to zrozumieć, gdy się ze sobą rozmawia. Próba zrozumienia tamtej sytuacji jest dobrą drogą. Ograniczenie byłoby najgorszym wyjściem. Nie tylko Niemcy i Rosjanie, ale także Polacy dopuścili się strasznych czynów podczas II Wojny Światowej, ale to był sposób przetrwania. Trzeba było walczyć dla siebie

samego, w sensie: „Jeśli chcę przeżyć, muszę zabić Żyda, Niemca albo Roskiego.. dla mnie, dla mojej rodziny”. Według tego schematu działali też Niemcy. To jest dla mnie otwartą dyskusją, powinno się o tym rozmawiać, aby lepiej to zrozumieć. Jest to najważniejsze, zdaje mi się.

### **Jens-Jürgen Ventzki:**

To dobra wskazówka z pani strony. Byłem już parę razy w Polsce i prowadziłem wykłady w Kreisau z polską i niemiecką młodzieżą. To było bardzo interesujące, gdyż wtedy do debaty dochodzi stosunek polsko-niemiecki. Jest to bowiem bardzo ważne dla teraźniejszości i dla przyszłości. W ostatnich latach mieliśmy dużo problemów na najwyższym poziomie politycznym, pomiędzy Polską a Niemcami. To jest zależne od tego, kto ma w danym czasie władzę nad słowem. Na niższej i równoległej płaszczyźnie funkcjonuje już wiele. To też jest pozytywne, w tym ma Pani rację, rozmowa temu sprzyja. A ja wcale nie chcę (mówić) o pojednaniu, o przebaczeniu... Pierwszym etapem tego procesu jest właśnie rozmowa. To, że słuchamy siebie nawzajem, że opowiadamy sobie te historie, i że nawzajem się pytamy: Kto to był tak naprawdę? Kto, gdzie i kiedy cierpiał? Co się na prawdę wydarzyło? Z politycznego punktu widzenia mieliśmy za mało subwencji. Tylko instytucje mogą działać: uniwersytety, szkoły, fundacje czy stowarzyszenia. Wszędzie tam istnieje pewna wolna przestrzeń, w której można prowadzić rozmowy na ten temat. Im więcej i im sensowniej, tym lepiej.

KONIEC

---

#### **transkrypcja**

Tanja Cummings + Anna Cummings

#### **tłumaczenie**

Julia Olesiewicz, Ewa Psuty, Patrycja Wasilewska, Agata Lepianka  
Kasia Królikowska

#### **lektorat**

Jolanta Sobońska

© **Europäischer Verein für Ost-West-Annäherung (EVA)**  
Europejskie Stowarzyszenie Zbliżenia Wschód/Zachód

kontakt:

Tanja Cummings  
Wartenburgstrasse 3, 10963 Berlin, Niemcy  
cummings@eva-verein.de  
www.eva-verein.de  
[www.lodzermenschen.net](http://www.lodzermenschen.net)

Nasz projekt wspierany jest ze środków poniższych fundacji:

**Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit** (Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej)

**Rainer Bickelmann Stiftung**

**Stiftung "Erinnerung, Verantwortung und Zukunft"** (Fundacja „Wspomnienie, Odpowiedzialność, Przyszłość”) w ramach programu "Begegnungen mit Zeitzeugen" („Spotkania ze świadkami historii“)

